

AK - 1942-2011 .. ludzie na przestrzeni lat.

Upadek Francji w 1940 równał się upadkowi nadziei Polaków na odzyskanie niepodległości. Zdezorientowane społeczeństwo polskie musi szybko zmienić swoją mentalność jeżeli chce w miarę szybko stać się krajem wolnym. Aby wykorzystać nigdy nie ostygłe serca Polaków do walki, gen. Sikorski 14 lutego 1942 roku przemianował Związek Walki Zbrojnej w Armię Krajową. AK podporządkowało sobie znaczą część mniejszych organizacji wojskowych (Bataliony Chłopskie, Gwardia Ludowa PPS-WRN, Organizacja Wojskowa i tzw. Wojska Unijne). AK podzielona na okręgi miała kilka podstawowych zadań które nadawały kształt całej egzystencji walki podziemnej. Głównym celem było przygotowanie powstania powszechnego. W tym kierunku AK pod koniec 1943 roku posiadała 54 oddziały partyzanckie, 22 grupy i 195 patroli dywersyjnych. Poza przygotowaniem do walki zbrojnej akowcy zajmowali się także wysadzaniem linii kolejowych, obiektów wojskowych oddziałów Wehrmachtu, posterunków i magazynów. W tym celu kombatanci integrowali siły i doskonalili skuteczność działań.

A brutalna rzeczywistość? Przecież kraj wciąż pod okupacją niemiecką i sowiecką! Czy aby napewno żołnierze walki podziemnej nie przewartościli swoich sił i ambicji w starciu z tak potężnymi wrogami? Masowe emigracje, zsyłki na Sybir, groźba wyładowania w obozie czy inne represje stosowane na Polakach - nie zabiły w narodzie Polskim ducha walki?

Otóż nie! Polacy, głodni wolności bezsprzecznie z ogromną pomocą samego Boga, dzielnie stawali do walki z germanizacją i rusyfikacją narodu polskiego. Wiele akcji skończyło się sukcesem, chociażby: odbicie Jana Bytnara "Rudego" pod Warszawskim Arsenalem opisane w książce "Kamienie na szaniec" , obrona Zamojszczyzny przed niemieckimi wysiedleniami na przełomie lat 1942-1943 z Powstaniem Zamojskim na czele. To właśnie przez akowców przeprowadzona została Akcja N (osłabienie woli walki żołnierzy niemieckich). Jednym z największych problemów z jakimi borykało się wojsko podziemne było słabe zaopatrzenie w broń. Zdobywano ją nielegalnie i bardzo ryzykownie. Także dużym osiągnięciem było stworzenie tajnych zakładów zbrojeniowych w Starachowicach.

Tak donoszą książki, raporty. Taką historię AK przekazują nam nauczyciele w szkołach. A co powiedzą Nam ludzie którzy przeżyli to wszystko? Którzy to widzieli bądź słyszeli z najpewniejszego źródła jakim byli nieżyjący żołnierze podziemia? Aby się tego dowiedzieć wybrałam się do Domu Kombatanta w Biłgoraju. Moja rozmowa z prawie 90-letnią pensjonariuszką i 87-letnim człowiekiem który przeżył Sybir być może nie wprowadzi jakichś odkryć, szczególnie nowych faktów na temat działań Armii Krajowej w okręgu Zamość, ale pozwoli spojrzeć na tamtejsze wydarzenia okiem przeciętnego

człowieka. Niby tak zwyczajnego, a kryjącego w sobie niezwykłą historię.



Rewers z wygrawerowaną kotwicą znakiem Polski Walczącej

23 sierpień 2011

Koniec lata z wciąż piękną pogodą. Całkiem rano umówiłam się z panią Zofią Kalisz, jak już wcześniej wspomniałam mieszkanką Domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów w Biłgoraju, była uczestniczką działań podziemnych Armii Krajowej. Pierwsze pytanie :

"Jak to się wszystko zaczęło? "

wzbudziło w pani Zosi tyle uczuć, że upust im mogły dać jedynie łzy za które starsza persona najszczerzej przeprasza i z zaciśniętym gardłem wypowiada słowa: " W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia, i przysięgam być wierną ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił - aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej... " . Dający o sobie znać wiek i choroby nie dają siły na dokończenie przysięgi

pani Zosi. Kończy ją jednak słowami " Tak mi dopomóż Bóg" oraz zdaniem " Tak to się zaczęło, właśnie tak" . Chwila ciszy która wcale nie narasta. Z szacunku dla jej osoby nie naciskam i czekam na dalsze opowieści pani Kalisz. " Byłam panienką, młodą dziewczyną jak Ty teraz. Jedyne co nas różni to to, że Ty możesz tutaj siedzieć i słuchać o tym jak było ciężko, a ja nie mogłam nawet o tym myśleć. Ale myślałam. I nie pozostawałam bierna tylko myśleniu. Kiedy mój brat wrócił w roku 1942 z Zamościa do naszej rodzinnej miejscowości Stanisławka, wiedziałam że coś się stało. Nikt mnie nie wtajemniczył, aż do przyjazdu wuja stryjecznego mojego ojca Jana Szadego który miał stopień oficera. Razem z moim starszym i młodszym bratem często spotykali się gdzieś w lasach, po kryjomu. Ludzie szeptali, że szykuje się powstanie i takie tam plotki. Któregoś razu zapytałam czy mogę iść z nimi, zgodzili się. Nawet nie wiesz jak bardzo się zdziwiłam widząc w tych kryjówkach tylu młodych ludzi. Przewodził nimi właśnie wuj stryjeczny ojca oraz mój nauczyciel ze szkoły komendant Złomaniec Piotr. Na kolejnych spotkaniach dowiadywałam się coraz więcej o wrogach wyniszczających nasz kraj i o tym jak z nimi walczyć. Na którymś ze spotkań wszyscy złożyliśmy przysięgę i otrzymałam pseudonim "Leska Kalina" bo ja z domu Kalinowska jestem. Byliśmy chyba jedyną rodziną na ws,i z której całe rodzeństwo było w Armii Krajowej. I zawsze współpracowaliśmy razem, byliśmy na każde wezwanie. Na każde" Pani Zosia przerywa. Nie patrzy teraz na mnie tylko na różaniec. Uśmiecha się i rozluźnia atmosferę słowami : "

Opowie mi pani czym głównie się zajmowaliście? O działaniach o walce o ludziach?

Starsza pani podchodzi do okna i płacze " Te wspomnienia są jak żywe, wiesz. To jak dokarmialiśmy ludzi przemierających głodem, jak w lesie słyszeć było strzały i płacze zabijanych niewinnych ludzi." Była kombatantka zaciska dłoń i z niedającym się ukryć wzruszeniem mówi dalej " Broni nie było dużo. W naszych rejonach mało kto ją miał. Zresztą brakowało jej nie tylko u nas. Dlatego nie walczyłam z bronią w rękę. Częste patrole, szukanie Żydów, grożenie wywózką - żadne z tych działań nie wywarło na nas aż takiego strachu żeby się wycofać. Przecież przysięgaliśmy. To był nasz obowiązek. Obowiązkiem było biec północą , ciemnym lasem z małą kartką którą trzeba było przekazać komendantowi. Ale najważniejszym obowiązkiem było zachować to wszystko w tajemnicy. W czasie wojny człowiek staje się inny, wiesz? Powiedziałabym że dziczeje bo nie wiem jak to nazwać. Wszyscy stają się podejrzliwi. Jednak świadomość, iż tylko wspólne działanie da cokolwiek zmienić, pozwala nie zwariować. Różnie bywało nie powiem, nie raz uciekaliśmy , chowaliśmy zabronione ulotki, bo gazeta to to nie była, pomagaliśmy schować kogoś w stodole czy w piwnicy. Najczęściej jednak schronienie dawał nam las. Tam kule z pistoletów wroga nie miały szans z naszym sprytem" Pani Zosia siada. Na jej zapłakanej twarzy widać dumę. Każda ze zmarszczek jest jakby namacalnym dowodem na jej patriotyzm i szczerze oddanie Ojczyźnie, Polsce. W oczach dostrzegam zmęczenie i zaczynam żegnać się z panią Zosią. Na koniec dowiaduję się, że po wojnie wyszła za męża. Teraz jest wdową. Jej co miesięczne zasiłki wystarczają na życie w Domu Kombatanta. Kiedy wychodzę Pani Zofia zatrzymuje mnie i wzruszającym, zmęczonym głosem mówi: " tamte wspomnienia, tamte uczucia - to nigdy nie umiera. Nie zapomnij o tym i nie daj zapomnieć innym"

Z pokoju Pani Zofii Kalisz przechodzę piętro wyżej do pana Tadeusza Sobolewskiego. Urodzony w 1924 roku mieszkaniec tego samego Domu Opieki nie jest bezpośrednim uczestnikiem działań Armii Krajowej, ale obcował z byłymi akowcami.

" W roku 1942 gdy prężnie działało wojsko podziemne w Polsce ja byłem na zesłaniu w Syberii. Zaraz zapytasz co tam robiłem. Drzewa wycinałem w śniegu grzęzłem. Aaa tak! Do Polski wróciłem w roku '44. Wtedy już praktycznie Armia Krajowa przestawała istnieć potworzyły się mniejsze jednostki konspiracyjne oczywiście też bardzo tajne. Gdy wróciłem wylądowałem w Gdańsku. A że jestem z Białej Podlaski to chciałem do miasta rodzinnego. Nie udało mi się. Wylądowałem w okolicach Zamościa i stamtąd razem z oficerem Mieczysławem Niedzielskim pseudonim "Młot" wyjechaliśmy do Chełma. Tak utworzony został Oddział Partyzancki z byłych akowców. Dołączyłem do nich i dostałem pseudonim "Jordan".

Co było zadaniem byłych akowców po roku '44?

" Po roku '44 do roku chyba 1947 naszym głównym zadaniem było pilnowanie porządku. Staraliśmy się zmniejszyć rosnące wtedy złodziejstwo. W odbudowującym się, słabym państwie wyniszczonym, wypalonym przez wrogów kradzieże i rozboje były jak epidemia. Więc trzeba było zadbać o porządek w Polsce. " Z oczu pana Tadeusza, z jego gestykulacji i chęci działania można zarazić się takim szczerym patriotyzmem i wywnioskować, iż ten 87-letni, starszy człowiek w każdej chwili byłby w stanie chwycić ponownie za broń. Osoba "Jordana" wprowadziła mnie w taką zadumę, że nawet nie zauważyłam kiedy pan Sobolewski zaczął mówić dalej " Pytałaś o działania AK? Najprościej Ci powiem, że AK zazwyczaj pomagało na wsiach. Sowieci, Niemcy - jechali przez tę Polskę wzdłuż i wszerz. Wypalili tych wiosek niemało, ilu ludzi pozabijali, nie zliczysz. Kombatanci musieli nie tylko ich w jakichś sposób powstrzymać przygotowując zasadzki, musieli także pomagać tym którzy tam zostawali bez jedzenia, picia itd. Trzeba było mieć dużo odwagi i siły aby wstąpić w szeregi Armii Krajowej" Po tych słowach Pan Tadeusz wyciąga zdjęcie swojej córki, podaje mi je i wzruszony mówi " Walczyli po to żeby teraz miał mnie kto odwiedzać. Po wojnie się ożeniłem. Żona mi zmarła, a ja jestem przygłuchy więc czekam co tydzień na moje dzieci wnuki. To dla nich walczyłem. Nie żałuję. "

Obie postacie tak różne. Obie noszące ogromny bagaż wspomnień. I jakąś taką smutną tajemnicę, którą tak bardzo chciałam odkryć a niestety nie udało mi się. Pani Zofia Kalisz pseudonim "Leska Kalina". Pan Sobolewski Tadeusz pseudonim " Jordan" - oni nie są postaciami z książek a potrafią zarażać patriotyzmem bardziej niż 10 tomów encyklopedii.

Armia Krajowa – Okręg Zamość

